

O różnych sposobach błędnego myślenia o ekonomii

Autor: **Jakub Bożydar Wiśniewski**

Ludwig von Mises słusznie przeciwstawiał sobie ekonomistów i socjalistów. Nie jest to wyłącznie przeciwstawienie pozytywnej nauki i normatywnej doktryny, ale też jednoznaczna sugestia, że pokusom tej konkretnej doktryny, jaką jest socjalizm, nie ulegnie ktoś, kto zgłębił kanon ekonomii. Innymi słowy, jest to sugestia, że o ile do fascynacji socjalizmem wystarczy życzeniowe myślenie przebrane w szaty świętego oburzenia, o tyle fascynacja doktryną przeciwną — kapitalizmem — wymaga zrozumienia funkcjonowania całego szeregu wysoce abstrakcyjnych instytucji społecznych, takich jak pieniądz, system cenowy czy konkurencyjna struktura motywacji, że nie wspomnieć o rynku papierów wartościowych czy instrumentów pochodnych.

O ile więc naturalnym środowiskiem dyskusyjnym dla kapitalizmu jest akademickie seminarium, o tyle dla socjalizmu jest nim partyjny wiec. Sprawia to, że osoba chcąca przybliżyć szerszej publiczności zalety kapitalizmu jest w stosunku do swojego socjalistycznego odpowiednika w sytuacji z definicji nie tyle gorszej, co dużo bardziej wymagającej; bo o ile uwodzenie słuchaczy historiami rodem z krainy pieczonych gołąbków nie wymaga żadnych szczególnych umiejętności intelektualnych ani nawet retorycznych, o tyle uwrażliwienie ich na subtelny urok kosztów alternatywnych, łańdów spontanicznych i kapitałowych struktur produkcji wymaga kompetencji, które w stopniu zaawansowanym posiadli naprawdę nieliczni.

Jest to doskonała ilustracja intelektualnego wymiaru zasady noblesse oblige — chcąc czynnie budować ekonomiczną i moralną dojrzałość społeczeństwa, w którym się żyje, należy przynajmniej próbować zawsze zachowywać intelektualną i estetyczną dyscyplinę w kontekście dyskusji nad odnośnymi tematami, jak również w zakresie tworzenia organizacyjnych ram dla tego rodzaju dyskusji. Poważnym ideom nic bowiem nie odbierze ich powagi, ale tylko konsekwentnie poważne podejście do ich rozpowszechniania może zapewnić im szersze zrozumienie i szerszą aprobatę.

W ramach budowania wspomnianej wyżej dyscypliny warto zawsze pamiętać, że do socjalistycznych nawyków w myśleniu można dochodzić różnymi

drogami. Inaczej rzecz ujmując, istnieją różne sposoby złego myślenia o ekonomii, oparte na różnego rodzaju błędnych założeniach, zarówno intelektualnych, jak i temperamentalnych. W tym kontekście wystarczy wymienić dwa z nich, być może najpowszechniejsze.

Pierwszy to sposób na tzw. chłopski rozum — bez angażowania logiki, za to z zaangażowaniem instynktów, emocji i odruchowych uprzedzeń. Typowe wnioski płynące z takiego „chłopskorozumowego” podejścia to np.: „wolny rynek nie może służyć wydajności gospodarczej, bo na wolnym rynku panuje konkurencja, a współpraca jest przecież wydajniejsza od konkurencji” albo „w sytuacjach kryzysowych ceny powinny być jak najniższe, bo potrzeby są wtedy największe”. Innymi słowy, jest to myślenie o ekonomii w sposób nieekonomiczny, ignorujący kwestie kosztów alternatywnych, struktur motywacji, niezamierzonych i niebezpośrednich konsekwencji, stanów kontrfaktycznych, ładów spontanicznych itp.

Drugi ze wspomnianych wyżej sposobów można by z kolei nazwać sposobem „na sofistyczny rozum” — angażujący logikę, ale tylko po to, żeby ją zaraz w swojej arogancji lub w swoim cynizmie zakwestionować i próbować zastąpić „czymś lepszym”. Typowe wnioski płynące z takiego sofistycznego podejścia to np.: „paradoksalnie, kataklizmy służą rozwojowi gospodarczemu, stymulując zagregowany popyt” albo „paradoksalnie, kapitalizm jest tak skuteczny w konkurencyjnym wyłanianiu skutecznych przedsiębiorców, że musi zniszczyć sam siebie, bo najskuteczniejsi przedsiębiorcy w pewnym momencie wezmą wszystko i nie będzie już żadnej konkurencji”. Innymi słowy, jest to myślenie o ekonomii w sposób pseudoekonomiczny, również ignorujący kwestie kosztów alternatywnych, struktur motywacji, niezamierzonych i niebezpośrednich konsekwencji, stanów kontrfaktycznych, ładów spontanicznych itp., ale jednocześnie twierdzący, że ich zignorowanie jest uzasadnione w świetle rozmaitych „paradoksów” rzekomo podważających klasyczną wizję logicznej struktury ludzkiego działania.

Pierwszy z tych sposobów myślenia jest typowy dla wszelkiego rodzaju populistów i trybunów ludowych, drugi dla wszelkiego rodzaju technokratów i „inżynierów społecznych”, zaś ich wspólnym mianownikiem jest dążenie do podporządkowania wolnych wyborów produktywnych jednostek dyktatowi tej czy innej samozwańczej władzy państwowej, roszczącej sobie prawo do „poprawiania” gospodarczej rzeczywistości.

Stąd wniosek, że warunkiem koniecznym wolności od tego rodzaju dyktatu, a tym samym warunkiem koniecznym autentycznego rozwoju gospodarczego, jest powszechność myślenia o ekonomii we właściwy sposób — odnoszący się do logicznej struktury ludzkiego działania i głęboko świadomy jej wewnętrznej spójności, z łatwością demaskującej wszelkiego rodzaju sofistyczne „paradoksy” i populistyczne frazesy. Ludwig von Mises wcale nie przesadzał, twierdząc, że od powszechnego rozumienia dorobku ekonomii zależy przetrwanie cywilizacji — komu więc na nim zależy, temu nie wolno ustawać w wysiłku przyswajania stosownej wiedzy i dzielenia się nią z innymi.

Warto wspomnieć na koniec w tym kontekście, że powyższe dwa sposoby błędnego myślenia o ekonomii nie wykluczają się nawzajem, przynajmniej na poziomie psychologicznym. Wymownym tego przykładem może być choćby wzbierające ostatnio na popularności ideologiczne zjawisko, które można z pełną odpowiedzialnością określić mianem antymarksistowskiego marksizmu.

Słynny marksistowski slogan głosi, że historia lubi się powtarzać — pierwszy raz jako tragedia, drugi jako farsa. Slogan ów został później sparafrazowany przez Roberta Nozicka, który stwierdził, że to marksizm lubi się powtarzać — pierwszy raz jako tragedia, drugi jako farsa. Otóż okazuje się, że to konkretne sformułowanie — w obu swoich wersjach — jest bardzo wnikliwe i nieomal profetyczne.

Marksizm tragiczny zdewastował w XX wieku połowę świata, pod względem zarówno fizycznym i gospodarczym, jak i mentalnym oraz kulturowym. Natomiast dzisiejszy marksizm farsowy jest jednym z istotnych czynników utrudniających odbudowę świata po owej dewastacji, zwłaszcza w zakresie drugiej pary wspomnianych wyżej względów. Przejawia się on np. w istnieniu coraz pokaźniejszej grupy osób, których pojmowanie procesów gospodarczych jest w wielu kluczowych punktach stricte marksistowskie, podczas gdy jednym z głównych elementów ich ideologicznej autoidentyfikacji jest silnie akcentowany deklaracyjny antymarksizm.

Innymi słowy, mowa tu o osobach, które implicite w pełni akceptują założenia laborystycznej teorii wartości czy „eksploatacyjnej” teorii zysku, nie widząc w tym żadnej niezgodności ze swoim rzekomo antymarksistowskim światopoglądem, opartym przeważnie na założeniu, że ekonomia jest drugorzędna względem „walki rewolucyjnej” toczonej obecnie na polu kultury czy obyczajowości.

Tymczasem być może jest tak, że jednym z największych osiągnięć neomarksizmu spod znaku Szkoły Frankfurckiej i „teorii krytycznej” jest nie tylko zakażenie ideologią „walki klas” obszaru kultury, ale też całkowite odwiedzenie deklaracyjnych obrońców kultury od zdobywania rzetelnej wiedzy ekonomicznej, a tym samym świadomości, że marksizm jest przede wszystkim zbiorem zideologizowanych i zhistoriozofizowanych potocznych gospodarczych przesądów. Rezultatem jest to, że nieroztropne frazesy o „złodziejskiej wymianie czegoś za nic” czy „spekulacyjnym odrywaniu cen od obiektywnej wartości dóbr” słyszy się już nie tylko od jawnych ideologów marksizmu, ale też od płomiennych orędowników rzekomego antymarksizmu.

Nie trzeba dodawać, że w obliczu tego rodzaju mętliku pojęciowego krzewienie rzetelnej wiedzy ekonomicznej — a tym samym budowanie autentycznie antymarksistowskiego systemu globalnej współpracy społecznej opartego o naturalne harmonie ekonomiczne — obarczone jest dodatkowymi trudnościami. Stąd tak istotne jest dziś to, aby w kontekście solidnego nauczania ekonomii — oraz innych nauk społecznych — dbać w sposób szczególny o porządkowanie owego mętliku. Tylko wówczas uda się bowiem skutecznie wyjść naprzeciw nie tylko staroświeckiemu kłamstwu, ale też nowoczesnemu bełkotowi, który z tych dwojga jest być może groźniejszym wrogiem prawdy.